

ZAKŁAD

BRACIA **WINSLOW**

**MAX
MONROE**

Tytuł oryginału: The Bet (Winslow Brothers #1)

Tłumaczenie: Tomasz F. Misiorek

ISBN: 978-83-283-9364-6

Copyright © 2021 Max Monroe

Published by arrangement with Bookcase Literary Agency and Booklab Agency.

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/zakbw1>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1

Sophie

— Dziesięć osób na imprezę Sophie Sage — oznajmiłam wielkiemu, groźnemu bramkarzowi stojącemu za aksamitnym sznurem.

Facet był cały ubrany na czarno, a jego wargi wykrzywił przyrośnięty już na stałe grymas, ale zakładałam, że to efekt uboczny wykonywanej pracy. W każdy piątek i sobotę miał pilnować tego, by klub wypełnił się imprezowiczami, którzy będą dobrze się bawić, a równocześnie nie będą się zachowywać, jakby byli totalnymi dupkami.

Jasne, to może nie brzmi jak coś trudnego, ale wystarczy postać w niekończącej się kolejce przed klubem — na domiar złego na dotkliwym mrozie w środku lutego — zaledwie przez pięć minut z ludźmi wołającymi i krzyczącymi w stronę ochroniarzy, by przekonać się, że absolutnie nie ma w tym nic łatwego. Przede wszystkim bramkarzowi płaci się za znoszenie obelg i kontakt z roszczeniowymi, pijanymi idiotami. Przez całą noc. Dodajmy to tego zalew przyszczatych nastolatków z fałszywymi dowodzikami i kartami kredytowymi podebranymi nieświadomym rodzicom i dochodzisz do wniosku, że prędzej natarłabyś sobie gałki oczne pokrzywą, niż zamieniłabyś się z bramkarzem.

Spojrzał na swoją listę, a potem z powrotem na mnie.

— Zakładam, że Sophie to ty?

— Zgadza się. Ja jestem nią, a ona jest mną — odpowiedziałam nieco nieskładnie, starając się opanować szczękanie zębami. Mój oddech zawisł na kilka sekund w powietrzu i włożyłam ręce głębiej w zakamarki sztucznego futra, by drżenie nie dotarło aż do kolan.

Przeniósł wzrok na moje towarzyszki, na moją bliźniaczkę Belle, starszą siostrę Katelynn, a następnie na resztę naszej niewielkiej grupki, do której wliczało się siedem najlepszych koleżanek Belle — Laura, Tasha, Kirsten, Jackie, Tonya, Bri i Devon.

Wszystkie one albo studiowały z Belle na Uniwersytecie Nowego Jorku, albo pracowały z nią w Agencji Modelek MK. Niektóre znałam lepiej niż inne, bo spędzałyśmy z Belle razem mnóstwo czasu, ale one i tak kwalifikowały się bardziej jako jej osoby towarzyszące niż moje.

— Która jest przyszłą panną młodą?

— To będzie ta tutaj ślicznotka z szarfą — odpowiedziałam i cofnęłam się, by objąć moją bliźniaczkę ramieniem.

Belle uśmiechnęła się, a reszta naszej, już leciutko zawianej, grupki zrobiła hałas, który sprawił, że siostra ze wstydu schowała twarz w moje ramię.

Zachichotałam i uściśniłam ją wspierająco.

Podczas tego fantastycznego wieczoru panieńskiego, który zaplanowałam dla siostry, nasza ekipa bawiła się jak nigdy dotąd i była na najlepszej drodze do zalania w pestkę, jak również gotowa na czwarty i ostatni punkt programu w jednym z najgorętszych nowych lokali w Nowym Jorku, Club Craze.

— Cze... czekajcie! Wy dwie jesteście... — zaczął bramkarz i natychmiast rozpoznałam słowa, które nieodmiennie pojawiały się przed tym, co wszyscy mówili, gdy zobaczyli razem Belle i mnie.

— Bliźniaczkami jednojajowymi — dopowiedziałam za niego z szerokim uśmiechem na twarzy. — Jesteśmy ciemnowłosymi odpowiedniczkami sióstr Olsen.

Belle prychnęła.

— Ale nigdy nie spotkałyśmy wujka Jessego. I nie zdziwaczałyśmy po tym, jak dorosłyśmy.

Miałam ochotę przewrócić oczami za nas obie, bo miałyśmy to już przećwiczone i powtarzałyśmy ten tekst średnio co godzinę, ale reakcja

bramkarza przyćmiła moją wewnętrzną walkę z potrzebą samodeprecjacji. Nie wiem, czy ten gość nigdy nie widział na żywo bliźniaczek jednojajowych, ale po prostu patrzył to na mnie, to na Belle, jakbyśmy były dwiema kosmitkami, które właśnie wysiadły z UFO. Może mamy zielone oczy, ale na pewno nie twarze. *Przynajmniej jeszcze nie. Jeszcze kilka godzin picia i kto wie, kto wie...*

Na szczęście gdy Tonya bezwstydnie zaoferowała zaprezentowanie mu swoich imponujących balonów — jeśli tylko wpuści nas do środka, zanim zupełnie zamarzną i zamienią się w cycki wiedźmy — skupił z powrotem uwagę na swojej liście i grymas na jego twarzy nieomal zamienił się w uśmiech.

— Na razie jeszcze musicie pozostać ubrane — powiedział i potrząsnął głową. — Ale gdy już znajdziecie się w środku i zostanieie odprowadzone do waszej prywatnej sali dla VIP-ów... — Puścił oczko do Tonyi. — Wtedy możecie się bawić tak, jak tylko będziecie miały ochotę. — Obliznął wargi i wymamrotał sam do siebie: — Na serio muszę pomyśleć, czy nie warto byłoby poprosić o zmianę stanowiska.

Tonya roześmiała się i wspięła na palce, by dać mu w policzek pijanego całusa.

— Prywatna sala dla VIP-ów? — wyszeptęła mi do ucha Belle, najwyraźniej zbyt spanikowana, by skupić uwagę na odcinku *Kawalera do wzięcia: Edycja specjalna, bramkarz w klubie*, który rozgrywał się wprost na naszych oczach.

Oderwałam wzrok od akcji, by uspokoić ją mrugnięciem i uściskiem ramienia, a gdy z powrotem się odwróciłam, nasz uprzednio nieporuszony bramkarz rozpinał właśnie atłasowy sznur i wpuszczał nas do środka, zadowolony z wybryków Tonyi.

Trochę żałowałam, że nie zobaczyłam wszystkiego, ale alleluja! Poczułam falę ciepła ze środka klubu.

— Bawcie się dobrze, panie.

— Żebyś wiedział! — zawołała wesoło Kirsten i objęła ramiona Laury i Bri. — Najpierw drinki, potem tańce!

Katelynn dyskretnie wsunęła dwudziestodolarówkę do przedniej kieszeni koszuli bramkarza i poklepała go po piersi.

— Pamiętaj o tym i o zderzakach Tonyi później, gdy będziesz musiał siłą wyprowadzać którąś z tych wariatek ze swojego klubu.

Po tym pozwolił już sobie na pełnoprawny uśmiech, a ja ujęłam dłoń Belle.

— Lecimy, siostrzyczko! Czas na wielki finał twojego wieczoru pannieńskiego!

Gdy przekroczyłam wielkie drzwi, poczułam gorące powietrze na twarzy i westchnęłam z ulgą.

Dzięki bogom.

Szybki rytm muzyki house stawał się coraz głośniejszy, gdy szliśmy wzdłuż dyskretnie oświetlonego korytarza, prowadzącego w głąb klubu. Im głębiej wchodziliśmy, tym bardziej muzyka wypełniała mi uszy i tym odważniej zawiane dziewczyny idące przede mną kołysały biodrami i głośno wyrażały entuzjazm.

Club Craze aż cały podskakiwał, a przecież nawet nie był jeszcze *oficjalnie* otwarty. Do licha, to była dopiero rozgrzewka przed otwarciem. Znalazłyśmy się tu tylko dlatego, że po usłyszeniu o rychłym rozpoczęciu przez nich działalności weszłam na ich stronę, by znaleźć coś potrzebnego mi do pracy, i zobaczyłam ogłoszenie zachęcające do zorganizowania prywatnej imprezy. Nawet nie myślałam, że zostaniemy wybrane, ale właśnie tak się stało.

Miałam tylko nadzieję, że klub sprosta rozbuchanym oczekiwaniom.

Gdy doszliśmy do końca, otworzyła się przed nami wielka, otwarta przestrzeń, wypełniona masą imprezowiczów, a śliczna blondynka ubrana w obcisły, całkowicie czarny kostium przywitała nas drapieżnym uśmiechem.

Żeby w ogóle usłyszeć cokolwiek w tym pandemonium, przepchnęłam się na front naszej wesołej grupki i pochyliłam do niej, gdy mówiła:

— Jeśli pójdziecie za mną, dziewczyny, to zaprowadzę was do waszej prywatnej sali dla VIP-ów.

Ewidentnie bramkarze uprzedzili ją o tym, że się pojawimy. Dałam znak reszcie, żeby szły za nią. Policzyłam starannie wszystkie i przepuściłam je przodem, tak by żadna się nie zagubiła. Ruszyłam za nimi, gdy nagle ktoś złapał mnie za tył płaszcza i pociągnął w drugą stronę.

— Co u dia... — pisnęłam z wdziękiem zarzynanego kota. Nic to oczywiście nie dało, bo muzyka była tak głośna, że moje imprezowe koleżanki pewnie by się nie zorientowały, nawet gdyby za ich plecami wybuchła bomba.

Potknęłam się i omal nie upadłam, a gdy usiłowałam utrzymać się na nogach, jedynym, co powstrzymało u mnie wybuch paniki, było to, że napastnik pachniał perfumami mojej siostry.

Zanim się zorientowałam, Belle zaciągnęła mnie do zamykanej damskiej toalety. W momencie gdy drzwi się za nami zatrzasnęły, zablokowała je tak, by nikt inny nie mógł wejść do środka.

— Soph, nie mogę tego zrobić — wyszeptwała ostro do mojego ucha, po czym cofnęła się w stronę umywalki i luster.

— O czym ty mówisz?

Kręciła głową.

— Nie mogę tego zrobić.

— Nie możesz czego zrobić?

— Wiem, że mówiłam, że chcę wieczoru panieńskiego z pełnym wykopem, ale mam już dość.

Uniosłam głowę zaskoczona.

— Co to znaczy, że masz już dość?

— To znaczy tyle, że mam już dość! Nie pozwolę, by jakiś nasmarowany oliwką striptizer odstawił mi prywatny taniec na oczach wszystkich!

Mrugnęłam kilkakrotnie, otworzyłam i zamknęłam usta jak ryba, podniosłam palec, by dać znać, że coś powiem, po czym go opuściłam. *Co to, do diabła tasmańskiego, ma znaczyć?*

— Sophie. — Podeszła i złapała mnie za ramiona. — Ja nie żartuję. Jeśli będę musiała siedzieć w prywatnej salce, a wszystkie moje kumpele będą patrzeć, jak jakiś gość ociera się fiutem o moje nogi, to chyba mi puszcza zwieracze. Albo dostanę ataku serca. Albo udaru. Albo...

— Belle — przerwałam jej, zanim doszłoby do ataku paniki. — Weź głęboki oddech. Uspokój się.

— Uspokój się? — powtórzyła moje słowa z szeroko otwartymi oczami, w których iskrzyło się szaleństwo. — Nie mogę się uspokoić! Za chwilę wszyscy w tym durnym pokoju dla VIP-ów, który wynajęłaś, będą patrzeć, jak ociera się o mnie striptizer. Nie mam ochoty być ludzką poduszką i nie chcę, żeby wykonywał przy mnie ruchy frykcyjne czy co tam. Nie dam rady. Nie mogę.

— O ile się orientuję, poprawne politycznie określenie to *tancerz egzotyczny* i to nie polega na tym, że spuści ci się do pępka. Takie rzeczy tylko dla chętnych na zapleczu.

— Sophie, to *nie* jest moment na sprośne uwagi.

Prychnęłam.

— Słuchaj, nie chcę tu wyjść na wredną babę, ale wydaje mi się, że powinnam ci przypomnieć, że to *ty* powiedziałaś, że właśnie tego *chcesz*. Właściwie pamiętam to słowo w słowo. — Zmieniłam ton głosu, by ją naśladować i powtórzyłam jej dokładnie: — Chcę zaszaleć, Sophie! Załatw to! To moje ostatnie hurra!

— Wiem! — Wyrzuciła obie ręce w górę. — No wiem. Myślałam, że tego chcę. Ale nie chcę. Chcę tylko wrócić do domu i żeby John wymasował mi stopy.

— Belle. — Byłam zszokowana do tego stopnia, że aż się roześmiałam. — Kochanie, nie możesz teraz wrócić do domu. Wszyscy tu przyszedli, by z tobą świętować, a nasza limuzyna z kierowcą nie pojawi się przez najbliższe trzy godziny. Poza tym jestem przekonana, że Tonya zdrowo by się wkurzyła, gdyby nie dostała okazji do wykorzystania wszystkich dolarówek, które ze sobą dziś przyniosła. Widziałaś w limuzynie, ile tego miała. Ze trzy setki upchnięte w rowku między piersiami.

Belle westchnęła ciężko i przeczesała ciemne włosy palcami. Była wzburzona. Zdenerwowana. Ale docierało do niej to, co mówiłam. Przy najmniej *wydawało mi się*, że tak jest.

— Zupełnie nie masz się czego obawiać. Po pierwsze, wyglądasz świetnie. — Powiedziałam to, ujmując ją za ramiona i obracając do lustra tak, by mogła w nim zobaczyć swoje odbicie. — Po drugie, nikt cię nie osądza. Wszyscy tutaj chcą tylko dobrze się bawić. I tyle. Przecież nie zapłaciłam tancerzowi egzotycznemu, żeby postarał się dla ciebie o szczęśliwe zakończenie za pomocą penisa. Tylko taniec, przysięgam — namawiałam, próbując wpłynąć na jej rozchwiane emocje i trochę ją uspokoić, ale nie potrafiła się nawet uśmiechnąć w odpowiedzi.

Z nas dwu to moja siostra jest introwertyczką, a ja mam bardziej ekstrawertyczną osobowość. Pewnie właśnie dlatego ja zawodowo zajmuję się planowaniem imprez, a ona wyszukuje modelki do obsługi tych imprez. Nigdy nie lubiła być w centrum uwagi i zawsze lepiej się czuła, siedząc w kąciку cicho jak trusia, a nie w samym środku pokoju, pod ostrzałem spojrzeń. Nie znaczy to, że wśród ludzi, z którymi czuje się komfortowo, nie potrafi nic powiedzieć — wobec Katelynn, swojego narzeczonego Johna i wobec mnie potrafi być bezlitośnie szczerą — ale gdy w grę wchodzi koleżanki i jakiś kompletnie obcy facet? Można zapomnieć o jej śmiałości.

Nie zliczę, ile razy, w czasach gdy dorastałyśmy, musiałam prowadzić za nią prezentacje w szkole, bo nauczyciele i tak nas nie rozróżniali, a lęki społeczne Belle wywoływały u niej ból brzucha.

Był to zresztą główny powód, dla którego wielokrotnie upewniałam się, że *na pewno* chce mieć tego rodzaju wieczorek panieński. Taki, na którym to ona będzie w centrum uwagi tych wszystkich ludzi, podczas którego odwiedzimy kilka gorących nowojorskich lokali i który skończy się na scenie z seksownym tancerzem egzotycznym z Club Craze.

I choć Belle wielokrotnie mnie *zapewniała*, że tak, dokładnie o tym marzy, pewnie powinnam była przewidzieć, jak ostatecznie potoczy

się ten wieczór. W końcu znałam ją przez całe swoje życie i naturalnie to pasowało do niej o wiele bardziej niż stwierdzenie „po prostu chcę zaszać”.

Szczerze mówiąc, w takiej chwili podziękowałam opatrności, że razem z Johnem postanowili, że ich ślub będzie skromny i tylko dla wąskiej grupy gości. Dać czadu podczas wieczoru panieńskiego to jedno, ale w dniu ślubu? Wielki znak STOP.

Napotkałam spojrzenie jej szmaragdowych oczu w odbiciu w lustrze, ale gdy przechyliła głowę w bok i zaczęła bębnić palcami po policzku w sposób, jaki widziałam już tysiące razy, zmarszczyłam brew.

— Dlaczego tak na mnie spoglądasz?

Wzruszyła ramionami, ale na jej ustach pojawił się diaboliczny uśmiech.

— Co ty knujesz?

Uśmiechnęła się tak szeroko, że jej umalowane czerwoną szminką wargi wydawały się wręcz okalać głowę.

— Naprawdę zależy ci na tym, żebym się dobrze bawiła na moim wieczorze panieńskim?

Przewróciłam oczami. Cóż to w ogóle za pytanie?

— No pewnie!

— Czyli naprawdę, *naprawdę* tego chcesz i jesteś gotowa na wszystko, by to osiągnąć?

Zmrużyłam powieki i spojrzałam na jej odbicie.

— Wziąwszy pod uwagę to, że za darmo zapewniłam ci moje absurdalnie drogie usługi w kwestii organizowania imprez i poświęciłam całe tygodnie na zaplanowanie tej nocy, byłabym skłonna powiedzieć, że tak, a i owszem.

— Fantastycznie! — odpowiedziała Belle i zaczęła zdejmować swoją czarną marynarkę oraz białą szarfę panny młodej, a następnie rozpięła zamek swojej krótkiej sukienki ze srebrnych cekinów.

— Czekaj... co ty wyrabiasz? — zapytałam i odwróciłam głowę od lustra, by spojrzeć bezpośrednio na nią.

— To, co muszę, żeby przeżyć do rana podczas mojego wieczoru panieńskiego.

Zmarszczyłam brew, ale zignorowała moje zdziwienie i wepchnęła mi w ręce swoje ciuchy oraz szarfę.

— Zamień się ze mną — oświadczyła i zsunęła szpilki. — Przez resztę wieczoru ty będziesz panną młodą, a ja druhną i organizatorką tej imprezy.

— Belle — usiłowałam zaprotestować i potrząsnęłam głową. — Nic z tego.

— Sophie — zaczęła, wyslizgując się całkowicie z sukienki tak, że stała już przede mną w tej łazience w samych majtkach i staniku. — *Owszem.*

— To jak koszmar z powrotem do szkoły średniej — wymamrotałam i westchnęłam głęboko. — Belle, mamy po dwadzieścia osiem lat, nie sądzisz, że jesteśmy już trochę za stare, żeby na twoim pieprzonym wieczorze panieńskim odstawiać numer z *Nie wiercie bliźniaczkom?*

— Soph, jesteśmy bliźniaczkami, identycznymi — odparła i sama zaczęła zdejmować z moich ramion płaszczyk ze sztucznego futra. — Nikt nas nie rozróżni.

— Katelynn rozróżni.

— Katelynn jest zbyt zawiana, by robiło jej to różnicę. — Prychnęła i w wyczekującym geście wyciągnęła do mnie rękę z sukienką. — A teraz oddaj mi swoje ciuchy.

Spojrzałam na swoje ulubione spodnie w kant z wysokim stanem i jedwabistą bluzkę, a następnie na sukienkę, którą trzymała.

Można by pomyśleć, że skoro zawodowo zajmuję się organizowaniem imprez i ważnych wydarzeń, to będę w stanie tak zaplanować wieczorek panieński swojej siostry, że odbędzie się on bezstresowo, ale oto patrzyłam prosto w oczy wielkiej, pieprzonej komplikacji.

Gdy przez drzwi do łazienki zaczęło przebijać się pukanie, zorientowałam się, że muszę podjąć decyzję. I chociaż wcale nie planowałam,

że tak potoczy się dzisiejszy wieczór, była tylko jedna rzecz, która mogła powstrzymać sytuację od wymknięcia się spod kontroli. *Niech diabli porwą moją osobowość typu 9 według wykresu Enneagram, nakazującą mi iść innym na rękę.*

— Masz szczęście, że cię kocham. — Wyrwałam jej z rąk sukienkę. Belle rozpromieniła się jak rozpuszczony dzieciak, który właśnie dostał to, czego chciał. Tak właściwie to była takim dzieciakiem.

Na litość boską, co ja wyrabiam dla swojej siostry.

* * *

— Już czas, czas, aby przyszła panna młoda zajęła miejsce!

Światła w naszej prywatnej salce dla VIP-ów były przyciemnione i poprowadzono mnie w stronę krzesła stojącego pośrodku niewielkiego, ale niezatłoczonego pomieszczenia.

Gdy posadziłam już tyłek na miękkiej wyściółce siedziska, spróbowałam poprawić ciasno opinającą sukienkę Belle, ale nie miało to większego sensu. Spandex obszyty cekinami był sztywny i obcisły w niewłaściwych miejscach, wydawało mi się, że w każdej chwili sama mogę urządzić niechciany pokaz erotyczny. Dla kogoś z zewnątrz nasze ciała były niemal identyczne, podobnie jak nasze twarze, ale ja miałam trochę więcej ciała na biuście i w tyłku, a w przypadku sukienki o takim kroju „trochę więcej” zdecydowanie miało znaczenie.

Na litość boską, jak na dziewczynę, która nienawidzi być w centrum uwagi, moja siostra zdecydowanie lubi się ubierać tak, by tę uwagę przyciągać.

Rzuciłam dyskretnie okiem na Belle, ale ta tylko zachichotała i uniosła w toaście kieliszek z szampanem.

— Zdrowie panny młodej!

Moja siostrunia była jednak małą żołą.

Katelynn wraz z resztą grupy przyłączyła się do toastu, a ja miałam wielką ochotę pokazać Belle środkowy palec. Zagryzłam jednak zęby, żeby się na nią nie złościć, i celowo uświadomiłam sobie, że moja bliźniaczka, udając mnie tego wieczoru, wygląda na rozluźnioną i zadowoloną, a przecież właśnie taki był cel zorganizowania tej imprezy.

Postaram się o to, by Belle dobrze się bawiła.

Nawet jeśli to oznaczało, że przez następną godzinę będę musiała uprawiać ocieractwo z jednym z tancerzy egzotycznych z Club Craze.

— Panie, chciałabym wam przedstawić naszego gościa, oto Jude!
— Dziewczyna będąca naszą hostessą zaanonsowała w ten sposób następny punkt programu i otworzyła drzwi, za którymi znajdował się mężczyzna ubrany w czarne spodnie i białą koszulę z podwiniętymi na przedramionach rękawami.

Był wysoki, a ubranie wcale nie ukrywało pięknej muskulatury.

Z włosami w kolorze ciemnego blondu i lekkim zarostem na twarzy facet przypominał mi młodego Brada Pitta. Mówię tu o seksownym Bradzie z *Podziemnego Kręgu* skrzyżowanym z Bradem z *Ocean's Eleven* tak, by powstał z tej mieszanki niewyobrażalnie seksowny superman.

— Dobry wieczór, paniom. — Błysnął zębami w seksownym uśmiechu, który trafił prosto we mnie, patrzącą na to wielkimi oczami. — Tak jak powiedziała Kelsie, mam na imię Jude i od tej chwili to do mnie należy zapewnienie wam dobrej zabawy.

Przysięgam, te oczy były błękitne jak cholerny ocean, a ich głębia po prostu hipnotyzująca. Czułam, że nie mogłabym oderwać od nich spojrzenia, nawet gdybym chciała.

O mamusiu.

Stałam tak całkowicie oszołomiona, aż wreszcie w ostatnim odruchu samoobrony zdołałam sformułować świadomą myśl. Wyrwałam się z niesamowitego, magnetycznego pola przyciągania jego oczu i podniosłam sprzeciw:

— Myślałam, że to będzie Maverick... — zaczęłam, ale zamilkłam, gdy uświadomiłam sobie swoją wpadkę. To zdecydowanie nie do mnie należało zadanie tego pytania, bo z technicznego punktu widzenia teraz byłam Belle i każdy element programu miał być dla mnie niespodzianką. Na szczęście żadna z moich koleżanek nie zwróciła na to uwagi. Były za bardzo zajęte pożeraniem wzrokiem *Jude'a*.

— Niestety Maverick doszedł do wniosku, że nie jest wystarczająco męski dla obecnych tu pięknych kobiet, więc ja musiałem wziąć sprawy w swoje ręce i go zastąpić. — Jude posłał nam oczko, a ja poczułam, że robi mi się słabo. *Boże, ten tekst był tak bezgranicznie kiepski, że majtki spadają.*

Nasza hostessa parsknęła i trąciła go łokciem w zębra, ale on tylko się roześmiał i ponownie skupił spojrzenie na mnie.

— Jak rozumiem, to jest nasza przepiękna panna młoda? — zapytał lekko chrapliwym głosem.

Przełknęłam głośno, starając się znaleźć jakieś słowa w ustach zupełnie wysuszonych, niczym u zwierzątka szukającego wody na pustyni. Po kilku chwilach jednak zrezygnowałam, bo pomimo tego, jak efektownie zadebiutowałam w roli mima, ruszył w moją stronę. Każdy jego krok był przemyślany i miał swój cel, a ja poczułam dreszcz przebiegający mi wzdłuż kręgosłupa.

— No pewnie, że to ona! — zawołała Tonya pełną piersią. — To jest nasza Belle!

Kirsten i Laura udawały, że muszą się powachlować, Katelynn się roześmiała. Belle obserwowała mnie sponad kieliszka szampana wielkimi, zafascynowanymi oczami.

Nagle długa ręka z odznaczającymi się na przedramionach żyłami sięgnęła w moją stronę, a Jude złapał za szarfę na mojej piersi i posłał mi diaboliczny uśmiezek.

— Gotowa na trochę zabawy?

O rany. Ani ten ruch, ani ten tekst nie były kiepskie. Wcale.

ZAKŁAD. BRACIA WINSLOW #1

Kiwnęłam głową. Przełknęłam ślinę. Znowu kiwnęłam.

— Yyyhy.

A wtedy nachylił się do mnie i wyszeptał mi prosto do ucha:

— Zapnij pasy, piękna, bo mam zamiar zadbać o to, żebyś bawiła się tak cholernie dobrze, jak nigdy w życiu.

O mamma mia. W co, na Ala Yankovica, Belle mnie tym razem wpakowała?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

NIE ZAKŁADAJ SIĘ, GDY STAWKĄ JEST MIŁOŚĆ!

Jude, najmłodszy z braci Winslow, spędzał życie na przyjemnościach. Nawet jego praca była związana z zabawą: zajmował się promocją klubów. Organizował imprezy i sprawiał, aby zjawiali się na nich ci, którzy coś w mieście znaczyli. Był seksownym przystojniakiem otoczonym pięknymi kobietami. Co prawda unikał jakichkolwiek poważniejszych związków, ale nie umiał się oprzeć dobremu seksowi i... zakładom. Tym razem było podobnie. Wpadł do Club Craze, jednego z lokali, które promował, i się założył.

Sophie Sage miała siostrę bliźniaczkę, Belle, która właśnie przygotowywała się do ślubu. Obydwie zawodowo zajmowały się planowaniem imprez. Wieczór panieński Belle musiał więc być niezapomniany: zabawa w najgorętszym nowojorskim klubie, o której finał zadba wyjątkowo seksowny tancerz egzotyczny. Przyszła panna młoda chciała po prostu zaszaleć, a Sophie pragnęła uszczęśliwić siostrę. Tyle że w ostatniej chwili ta zaczęła się wahać...

A potem to się stało. Do prywatnego saloniku VIP, gdzie prześliczna Belle bawiła się z przyjaciółkami, wszedł wspaniale wyglądający striptizer. Utalentowana didżejka zadbała o muzykę, a dziewczyny rozplywały się z podekscytowania. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak powinno.

Prawda była jednak zupełnie inna. Panna młoda nie była panną młodą. Striptizer wcale nie był wynajętym tancerzem erotycznym. Później wydarzenia potoczyły się szybko. Pożądanie, urok, wzajemna fascynacja. Przyjemność bycia razem i blisko siebie. Namiętny seks, ale bez jakiegokolwiek zaangażowania. Jude Winslow przecież nigdy nie chciał się wiązać. A Sophie Sage wciąż czekała na swoją prawdziwą miłość. Najbezpieczniej byłoby się wycofać z tej gry, ale może wcale nie warto?

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-9364-6



9 788328 393646

Cena: 49,00 zł